

Michał Płachta

(Stały) Międzynarodowy Trybunał Karny : triumf idealizmu nad polityką?

Palestra 42/11-12(491-492), 167-174

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Michał Płachta

(Stały) Międzynarodowy Trybunał Karny: triumf idealizmu nad polityką?

Na samym wstępie uwaga terminologiczna: z dotychczasowych, choć bardzo nielicznych i lakonicznych, przekazów prasowych czytelnik mógł się dowiedzieć o utworzeniu Międzynarodowego Sądu Karnego. Jednak takie tłumaczenie oryginalnej angielskiej nazwy *International Criminal Court* na język polski nie jest poprawne. Jest prawdą, że słowo *court* może oznaczać zarówno sąd, jak i trybunał. Ponieważ zawodzą tutaj kryteria czysto językowe, konieczne jest sięgnięcie do szerszego kontekstu. Wprawdzie zadaniem tego organu będzie orzekanie o odpowiedzialności karnej osób oskarżonych o zbrodnie, na które rozciąga się jego jurysdykcja, tym niemniej jego struktura istotnie odbiega od tego, co tradycyjnie przyjęło się uważać za sąd. Wystarczy tutaj jedynie

wspomnieć o tym, że jednym z integralnych elementów składowych Trybunału jest m.in. urząd prokuratora (artykuł 35 Statutu). Ponadto za takim tłumaczeniem przemawia utarty uzus językowy w naszym języku prawniczym, w którym słowa „trybunał” używa się na oznaczenie organu sądowego o charakterze międzynarodowym. Przykładami są Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (*International Court of Justice*) oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka (*European Court of Human Rights*). Wreszcie nikt nie mówi o „Sądzie Norymberskim” (czy Tokijskim), lecz właśnie o Trybunale Norymberskim/Tokijskim.

W dniach od 15 czerwca do 17 lipca br. odbywała się w Rzymie konferencja dyplomatyczna pełnomocników rządów w sprawie powołania Międzynarodowe-

go Trybunału Karnego, na której w szczytowym okresie reprezentowanych było 159 państw. Poza tym w roli obserwatorów licznie uczestniczyli w niej przedstawiciele organizacji pozarządowych. Konferencję można było uważać za przysłowiowy „papierek lakmusowy” dla stwierdzenia, czy społeczność międzynarodowa *en globe* jest już w pełni dojrzała do „zrobienia porządku” we własnym domu za pomocą utworzonego wspólnym wysiłkiem Trybunału. Jego powstania nie można więc, wbrew odmiennym sugestiom zawartym w niektórych wypowiedziach prasowych, rozpatrywać wyłącznie w kategoriach „czystego idealizmu” przeciwstawianego brutalnym realiom politycznym (por. *Rzeczpospolita* nr 168, s. 3 i 13).

Stanowi on istotny przyczynek do oceny poziomu cywilizacyjnego państw, narodów i rządów końca XX wieku oraz ich zdolności do myślenia i podejmowania odpowiedzialności w kategoriach globalnych, a nie jedynie partykularnych. Powstanie Trybunału jest nieomylnym sygnałem dominującego przeświadczenia o tym, że rażące pogwałcenie prawa w jakimkolwiek zakątku świata nie będzie już dłużej marginalizowane, lecz będzie uważane za zagrożenie porządku i bezpieczeństwa dla wszystkich krajów i odpowiednio do tego traktowane w płaszczyźnie międzynarodowej. Uchwalony Statut dowodzi wreszcie uznania przez społeczność międzynarodową wymiaru sprawiedliwości za sprawę o tak doniosłym znaczeniu, że w przypadku najcięższych zbrodni zdecydowała się ona wziąć ją w swoje ręce, aby wymierzanie jej nie pozostawało – jak to ma miejsce do tej pory – na łasce (czy raczej niełasce) państwa, którego

rząd może nie być zainteresowany w tym, aby „sprawiedliwości stało się zadość”.

Statut uchwalony na konferencji rzymskiej ma wprawdzie fundamentalne znaczenie dla powstania Trybunału, ale w istocie stanowi zaledwie pierwszy krok na drodze do faktycznego i sprawnego funkcjonowania systemu międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. Oprócz bowiem zapewnienia odpowiedniej liczby ratyfikacji tego traktatu (60) konieczne jest opracowanie dwóch niezwykle ważnych dokumentów, bez których Trybunał nie może rozpocząć swej działalności: Reguł Procesowych i Dowodowych oraz Definicji Prześstępstw. Konieczne będzie zatem powołanie do życia Komitetu Przygotowawczego (niewykluczone, że zostaną utworzone dwa), którego czeka niełatwe zadanie sformułowania tych instrumentów.

Ogrom tego przedsięwzięcia może docenić jedynie ktoś, kto brał udział w posiedzeniach różnych Grup Roboczych oraz uczestniczył w wielu tzw. nieformalnych spotkaniach w trakcie konferencji rzymskiej. Reguły (których nie należy mylić z Regulaminem Trybunału, bo ten zostanie opracowany oddzielnie) będą musiały rozstrzygać wiele problemów o fundamentalnym znaczeniu, dotyczących spraw proceduralnych, dowodowych, a nawet karnomaterialnych. Sytuację pogarsza fakt, iż do Reguł przetrzucono z konieczności niektóre kwestie tak kontrowersyjne, że wypracowanie kompromisu w Rzymie przerosło możliwości uczestników. Na ilość spraw pozostawianych Regułom miało również wyraźnie widoczne pod koniec konferencji zmęczenie delegatów. W dodatku jest dość oczywiste, że uzyskanie kon-

sensu przy opracowywaniu Reguł będzie trudniejsze niż miało to miejsce w przypadku Statutu, a to z uwagi na wyższy poziom generalizacji przepisów tego ostatniego.

Mimo to wyzwanie trzeba podjąć i jeśli Rząd polski zamierza wnieść swój wkład w to zbożne dzieło, a zarazem zapewnić sobie pewien wpływ na treść przyjmowanych postanowień i ostateczny kształt tego dokumentu, nie powinien zwlekać z decyzją wysłania swoich ekspertów na ostatnie posiedzenia „Prep-komu”.

Dramatyczna końcówka konferencji rzymskiej ujawniła się również w tym, że powołany do życia Trybunał obarczony jest swego rodzaju „grzechem pierworodnym”, polegającym na przedłożeniu pod obrady Sesji Plenarnej (w czasie której Statut został przyjęty w wyniku głosowania) tekstu Statutu sporządzonego z naruszeniem przyjętych na konferencji zasad procedowania. Polegało ono m.in. na tym, że ostateczny tekst został w niektórych miejscach zmieniony w trakcie zakulisowych i utrzymywanych w tajemnicy w ciągu ostatniej doby konferencji uzgodnień w stosunku do wersji przyjętej przez Grupę Roboczą, Komitet Redakcyjny oraz Komitet Ogólny. Wynikło to z chęci przygotowania na Sesję Plenarną końcowej wersji Statutu w takim kształcie, aby możliwe było jego przyjęcie bądź odrzucenie w całości – bez dokonywania w nim jakichkolwiek zmian (*take it or leave it*). Na te bowiem nie było już po prostu czasu a i fizyczne możliwości uczestników zostały wyczerpane (mimo to obrady trwały do trzeciej w nocy z 17 na 18 lipca).

Pomijając deklaracje polityczne składane w czasie pierwszych kilku dni kon-

ferencji, hasłem dnia całej jej roboczej części oraz wszystkich obrad, od nieformalnych spotkań poprzez oficjalne posiedzenia Grup Roboczych na Komitecie Ogólnym skończywszy, był kompromis. Osiągnięcie go było racją bytu tego zgromadzenia, a to z uwagi na zastosowaną zasadę konsensusu przy dokonywaniu wszelkich uzgodnień. (Głosowanie odbyło się tylko raz, w czasie ostatniej Sesji Plenarnej, nad przyjęciem/odrzuconiem Statutu, na wniosek delegacji amerykańskiej). Jednak mimo szlachetności intencji przyświecających pomysłodawcom, konsekwentne wdrażanie w życie tej procedury rodziło ogromne trudności, napięcia a czasami wręcz frustracje. Niekiedy wydawało się, że poprzeczka ustawiona jest za wysoko i przeszkoda jest nie do pokonania, bo jak przykładowo pogodzić tych, którzy twierdzą, że MTK musi być w stanie orzec karę śmierci (nawet, jeśli wyłącznie w wyjątkowych wypadkach), z tymi, którzy nawet nie chcą słyszeć słów „kara śmierci”.

W sporadycznych wypadkach zdarzało się, że po długich i zażartych, lecz bezowocnych dyskusjach, i po wyczerpaniu wszystkich znanych i dostępnych metod i środków osiągnięcia kompromisu, podejmowano desperacką decyzję o skreśleniu kontrowersyjnego przepisu – czasem z nadzieją na powrót do tej kwestii przy opracowywaniu Reguł. Taki los spotkał m.in. artykuły nt. karalności działania i zaniechania, kary dodatkowej pozbawienia praw i zajmowania stanowisk oraz okoliczności wyłączających odpowiedzialność karną za zbrodnie wojenne. Czasem niemożność uzgodnienia stanowisk owocowała przyjęciem rozwiązania zupełnie nieoczekiwanego.

Tak właśnie się stało w odniesieniu do problemu prowadzenia rozprawy pod nieobecność oskarżonego i wydania wyroku zaocznego. Sprawa przyznania Trybunałowi takiej kompetencji wydawała się przesądzona – kwestią sporną pozostawał jedynie zakres tego uprawnienia. Najogólniej ścierały się dwie koncepcje, ujmujące zakres wyjątków od zasady obowiązkowej obecności oskarżonego podczas rozprawy i wydania wyroku zaocznego albo szeroko (na wzór rozwiązania przyjętego w ustawodawstwie karnoprosesowym Francji), albo wąsko (co podpowiadał zdrowy rozsądek). Ponieważ zwolennicy obu opcji pozostawali nieprzekonani argumentami strony przeciwnej a wszystkie (liczne zresztą) proponowane formuły okazywały się nie do przyjęcia dla którejś ze stron, w ostatnim dniu zdecydowano się na drastyczny zabieg, aby przeciąć ten „węzeł gordyjski”: wyeliminowano zupełnie taką możliwość, co oznacza, iż Trybunał nie będzie mógł prowadzić rozprawy pod nieobecność oskarżonego ani wydać wyroku zaocznego. (Na marginesie warto zauważyć, iż taki właśnie tryb procesowy obowiązuje w postępowaniu przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym dla byłej Jugosławii.)

Najogólniej jednak idea kompromisu zdominowała obrady. Oczywiście, wszyscy zdając sobie sprawę z tego, że musi to być kompromis rozsądny, niejednokrotnie zadawali sobie samym pytanie, gdzie leżą granice ustępstw, na które jeszcze można przystać. Trzeba jednak przyznać, że rzadko zdarzała się sytuacja, którą można by określić mianem „obrony Częstochowy”. Jedna z nich miała miejsce w odniesieniu do kwestii uprawnienia Trybunału do żądania wy-

dania przez państwo-stronę traktatu informacji, dokumentów i innych materiałów dotyczących bezpieczeństwa narodowego albo ujawniających dane dotyczące sojuszy wojskowych tego państwa. Sprawa była dyskutowana wielokrotnie, przedstawiono też różne propozycje rozwiązania, które z czasem stawały się coraz bardziej skomplikowane. Tymczasem sedno problemu sprowadza się do odpowiedzi na jedno zasadnicze pytanie: do kogo należy ostatnie słowo w sprawie obowiązku wydania tego typu informacji i dokumentów, tj. do Trybunału czy do państwa?

Była to jedna z zaledwie trzech kwestii, które zostały przekazane na ostatnią Sesję Plenarną bez wypracowanego rozwiązania. Z jednej strony osiągnięcie kompromisu w tak niezwykle drażliwej sprawie okazało się niemożliwe, a z drugiej – było to zagadnienie zbyt dużej wagi, aby pozostawiać je Regułom. W swojej ostatecznej wersji Statut przesądza odpowiedź na powyższe pytanie na rzecz Trybunału, wprowadzając jednak bardzo skomplikowany system zabezpieczeń i kontroli. (Jako ciekawostkę można podać fakt, iż ten właśnie przepis zawarty w artykule 71 jest jednym z trzech najdłuższych w całym Statucie – obok artykułu 8, zawierającego bardzo szczegółowy wykaz zbrodni wojennych oraz artykułu 90, regulującego niemal cały mechanizm pomocy prawnej dla Trybunału ze strony państw.)

Jednym z podstawowych warunków możliwości wypracowania kompromisowego rozwiązania jest czas. Niestety, było to dobro, którego nie mieliśmy w Rzymie w nadmiarze. Aby je nieco rozmnożyć, a obrady uczynić jeszcze bardziej efektywnymi, równoległe z po-

siedzeniami Grupy Roboczej (w pewnym momencie obradowały równoległe dwie Grupy Robocze) odbywały się nieformalne spotkania, na których wypracowywano kompromisy w szczególnie drażliwych bądź skomplikowanych czy kontrowersyjnych sprawach. Tam właśnie miała miejsce prawdziwa „burza mózgów”, tam ścierały się wszystkie najbardziej nawet skrajne poglądy, tam wręcz „wykuwano” niemal dosłowne brzmienie stosownych przepisów, które później łatwiej było przyjąć w czasie oficjalnych obrad Grupy Roboczej.

Szkopuł w tym, że posiedzenia tych grup odbywały się nie tylko równoległe z obradami Grupy Roboczej, lecz także w przerwach na obiad i kolację, jak również przeciągały się do późnej nocy – do 22., a szereg razy nawet później (podobnie, jak i obrady Grupy Roboczej). Delegaci, którzy mieli i chcieli mieć coś do powiedzenia i chcieli mieć choćby minimalny wpływ na wynik obrad i kształt Statutu, nie mieli innego wyjścia, jak tylko praca 12–14 godzin, praktycznie bez przerw, sześć dni w tygodniu. Los ten dotyczył zwłaszcza mniej liczne delegacje (jak np. polska), które ani nie miały żadnego „pola manewru”, ani nie miały fizycznej możliwości „obstawienia” wszystkich odbywających się równoległe grup i spotkań.

Innym istotnym ograniczeniem spotkań nieformalnych był brak tłumaczenia na wszystkie oficjalne języki reprezentowane w ONZ, w związku z czym dyskusje prowadzone były wyłącznie w języku angielskim. Prowadziło to czasem do zgłaszania przez przedstawicieli krajów arabskich (w zasadzie zawsze nieobecnych na nieformalnych spotkaniach) zarzutu braku reprezentatywności

tych spotkań i podejmowania prób kwestionowania osiągniętych tam uzgodnień – już na oficjalnym posiedzeniu Grupy Roboczej. Nie ustosunkowując się do zagadnienia merytorycznej słuszności tych zastrzeżeń, trzeba jednak zauważyć, że bez nieformalnych spotkań na ostatni dzień konferencji byłaby w najlepszym razie gotowa połowa Statutu.

To, że kompromis będzie sprawą wręcz „życia i śmierci” konferencji stało się jasne już w jej początkowym okresie z uwagi na to, że delegaci zaczęli zajmować stanowiska sprecyzowane w swoich „instrukcjach negocjacyjnych”, przy czym pozycje te odpowiadały tzw. opcjom i różnego rodzaju rozwiązaniom alternatywnym zawartym w oficjalnym ONZ-owskim dokumencie opracowanym na potrzeby uczestników konferencji. Powtarzanie po raz kolejny argumentów przedstawianych na posiedzeniach Komitetów Przygotowawczych oraz upieranie się przy tych samych pozycjach nie wróżyły nic dobrego. Świadomość tych trudności połączona z chęcią uniknięcia impasu w obradach doprowadziła do tego, że w poszukiwaniu kompromisów większość przepisów Statutu była tworzona i redagowana od nowa. Przy tym, jak to komentowali przewodniczący Grup Roboczych, którym referowano uzgodnienia podjęte w trakcie nieformalnych spotkań – uzgodnienia, co do których nierzadko więcej było zastrzeżeń niż zachwyty – jeśli wszystkie zainteresowane strony są w równym stopniu niezadowolone z osiągniętego rezultatu, oznacza to, że mamy do czynienia z prawdziwym kompromisem.

Swoistymi „przerywnikami”, choć niestety nie humorystycznymi, były nie-

zwykle spolaryzowane dyskusje nad dwoma kwestiami: „gender” oraz zbrodnią określoną jako „*forced pregnancy*”. Żądanie usunięcia ze Statutu słowa „gender” oparte było na dwóch głównych argumentach: po pierwsze, w wielu językach brak jest jego ekwiwalentu; po drugie, brak precyzyjnego wyjaśnienia tego pojęcia rodzi obawę o to, co (czyli jakie treści) chce się „przemycić” w ten sposób do Statutu. Powoływanie się w tym kontekście na Deklarację z Beijng okazało się nieporozumieniem, bowiem jest to akt polityczny i jako taki nie może zostać bezpośrednio wykorzystany w Statucie. Ponadto w przedstawionym fragmencie nadal brak było definicji. W drodze kompromisu słowo to pozostawiono w Statucie, z tym, że dodano wyjaśnienie, które brzmi nieco humorystycznie. Otóż artykuł 7 ust. 3 stanowi, że dla celów tego Statutu przyjmuje się, że słowo „gender” rozumie się jako odnoszące się do dwóch płci, męskiej i żeńskiej, „w kontekście społeczeństwa”. Ponadto zastrzeżono w następnym zdaniu, iż pojęcie „gender” nie wskazuje na żadne inne znaczenie od określonego wyżej.

Sprawa „*forced pregnancy*” jest znacznie poważniejsza. Niestety, okazało się, że nie została ona odpowiednio przygotowana pod obrady konferencji. Już samo oryginalne angielskie określenie budzi wątpliwości odnośnie tego, o co w nim chodzi. (Przez dłuższy czas zresztą używano określenia „*enforced pregnancy*”). Próbując je przetłumaczyć na język polski, trzeba by chyba mówić o „wymuszonym podtrzymywaniu (utrzymywaniu) ciąży”. Z uwagi na zasadnicze niejasności co do rozumienia i zakresu tego pojęcia w zasadzie uzgod-

niono jego usunięcie ze Statutu. Jednak w ostatniej chwili swoistym „rzutem na taśmę” podjęto decyzję o pozostawieniu go w artykule 7 („Zbrodnie przeciwko ludzkości”) oraz 8 („Zbrodnie wojenne”) w zamian za dodanie definicji tej zbrodni. Jak to jednak zwykle bywa, kiedy przepis pisze się „na chybcika”, definicja jest nie tylko niejasna, ale ponadto także niepełna, gdy chodzi o elementy przestępstwa.

Szczególnie dramatyczny przebieg miały wszystkie debaty, posiedzenia i spotkania poświęcone katalogowi kar, które Trybunał będzie mógł orzekać. Po burzliwych naradach postanowiono skreślić z tego katalogu karę pozbawienia praw i zajmowania stanowisk, a to z uwagi na wysuwane przez wiele państw zastrzeżenia odnośnie praktycznych aspektów jej wykonywania. Stosunkowo łatwo udało się uzgodnić dwie kary dodatkowe w postaci grzywny (jakkolwiek kryteria jej orzekania oraz wysokość pozostawiono Regulom) oraz przypadku korzyści i przedmiotów pochodzących bezpośrednio lub pośrednio z przestępstwa. Prawdziwe „schody” zaczęły się wówczas, gdy przyszło do kar zasadniczych. Dyskusje i uzgodnienia trwały przez ponad trzy tygodnie aż do ostatniego dnia konferencji. Ich przedmiotem były: (1) kara śmierci; (2) kara dożywotniego więzienia; (3) kara więzienia bez oznaczenia górnej granicy (czyli bez ustawowego maksimum); (4) kara więzienia z ustawowym maksimum. Problem polegał głównie na tym, że w przypadku każdej z tych kar uformowane były dwa ugrupowania oddzielone przepaścią. Jedyna droga osiągnięcia kompromisu prowadziła poprzez „handel wymienny”, czyli „coś za coś”.

Ostatecznie w Statucie nie znalazły miejsca kara śmierci oraz kara więzienia bez ustawowego maksimum, natomiast została przyjęta kara dożywotniego więzienia (za cenę pewnych dalszych ustępstw w części 10 Statutu, dotyczącej wykonania kar) oraz kara więzienia na okres nie przekraczający 30 lat.

Ponieważ funkcjonowanie powołanego Trybunału zależeć będzie w decydującej mierze od współpracy i współdziałania państw, kluczowym problemem staje się sprecyzowanie podstaw tej współpracy i określenia jej kształtu. W szczególności chodzi o rozstrzygnięcie stosunku pomiędzy nią a dotychczasowymi, tradycyjnymi formami. Wprawdzie te ostatnie oferują pewne zalety w postaci chociażby powszechnie przyjętych w prawie traktatowym i w ustawodawstwach wewnętrznych zasad, norm i standardów, lecz równocześnie jednak oparcie się na nich oznaczałoby „przejęcie z dobrodziejstwem inwentarza” wszystkich reguł i postanowień, w istotny sposób ograniczających zakres zastosowania poszczególnych form i metod tej współpracy.

W Statucie MTK zaproponowana została, wzorem Statutu MTKJ (była Jugosławia), zmiana terminologii w zakresie najważniejszej z praktycznego punktu widzenia formy współpracy, wyrażającej się w przekazywaniu Trybunałowi podejrzanych, oskarżonych i skazanych na jego wniosek przez państwa. Zmiana ta polega na zastąpieniu dotychczasowego określenia *extradition* terminem *surrender*, które można by przetłumaczyć jako „dostarczenie”. (Poprawnie należałoby użyć tutaj słowa „wydanie”, ale to w polskim języku prawnym odnosi się do ekstradycji.) Delegacja polska, po-

mna na to, czego w miejscu odbywania konferencji przed ponad dwudziestoma wiekami nauczali rzymscy prawnicy: *bene docet qui bene distinguit*, przedstawiła propozycję wprowadzenia do Statutu jednoznacznego określenia obu pojęć, co zostało przyjęte w części 9. Zmiana terminologii została dokonana w sposób świadomy i celowy. Chodziło o osiągnięcie w ten sposób dwóch skutków: „rozluźnienia” rygorów prawa i procedury ekstradycyjnej w odniesieniu do tej formy współpracy oraz drastycznego ograniczenia katalogu podstaw odmowy udzielenia pomocy. Przyświecało temu zamierzenie jeszcze dalej idące w postaci stworzenia podwalin pod nową, *sui generis* formę współpracy na linii: państwo–międzynarodowy trybunał karny.

Należy więc cały czas mieć na uwadze to, że punktem wyjścia jest wyraźna wola uwolnienia przekazania (dostarczenia) od balastu wymagań i warunków formalnych, rozbudowanej procedury oraz daleko idących ograniczeń, jakie wykształciły się i rozwinęły w dotychczasowych dziejach ekstradycji, i które stanowią obecnie dość powszechnie przyjęte zasady i standardy.

Aby jednak operacja ta mogła się powieść, tzn. aby nie pozostała jedynie bez znaczenia i wręcz rażącym sztucznąnością zabiegiem lingwistycznym, muszą zostać spełnione co najmniej dwa warunki: po pierwsze, musi ona zostać przeprowadzona konsekwentnie w Statucie, tzn. zmiana nazewnictwa musi za sobą pociągać jakieś skutki w zakresie prawnego unormowania dostarczania oskarżonych Trybunałowi; [Konkretne wysiłki podejmowane w kierunku spełnienia tego warunku widać w Statucie choćby w postaci wyeliminowania takie-

go fundamentalnego kanonu instytucji ekstradycji, jakim jest zasada *aut dedere aut judicare*, oraz w zupełnie odbiegającym od typowego ukształtowaniu zasady specjalności.]; po drugie, państwa muszą wziąć tę zmianę „za dobrą monetę” i odpowiednio do tego zmodyfikować swoje ustawodawstwa wewnętrzne. Artykuł 86bis Statutu wyraźnie nakłada na państwa-strony obowiązek zapewnienia w ustawodawstwie wewnętrznym takich procedur, które umożliwią właściwym organom państwa realizowanie wszystkich form współpracy z Trybunałem sprecyzowanych w części 9 tego dokumentu (w tym m.in. *surrender*).

Tymczasem polski ustawodawca w uchwalonym w 1997 r. nowym k.p.k. nie pozostawił ani cienia wątpliwości co do tego, że nie daje się „nabrać” na żadne „sztuczki” lingwistyczne, traktując wszystkie bez wyjątku przypadki fizycznego przemieszczenia oskarżonego poza nasze granice w identyczny sposób,

niezależnie od tego, kto zwraca się ze stosownym żądaniem, i niezależnie od nazwy tego wniosku. Zgodnie z art. 615 § 3 wszystkie przepisy Działu XIII, w tym także postanowienia rozdziałów 64 i 65 poświęconych ekstradycji, stosuje się odpowiednio (*mutatis mutandis*) w stosunkach z trybunałami międzynarodowymi i ich organami, działającymi na podstawie umów międzynarodowych, których Rzeczpospolita Polska jest stroną.

Z uwagi na bezprecedensowy charakter oraz historyczną doniosłość, zarówno w kategoriach prawnych, jak i międzynarodowych, uchwalonego i podpisanego przez szereg państw Statutu Stałego Międzynarodowego Trybunału Karnego ze wszech miar wskazane jest jego oficjalne przetłumaczenie na język polski w celu jak najszerszego rozpropagowania jego zawartości oraz umożliwienia podjęcia fachowej i merytorycznej dyskusji nad tym dokumentem.